

GORAN ZAHARIA



Kopuła Astrodome, Newbourne
Simud Valles, Chryse Planitia, Mars
Rak 26, 46*

Kiedy zamiast Marko Veleta do klasy wszedł stary Zaharia, zapadła taka cisza, że aż dzwoniło w uszach. Trzydziestodwuletnia Hiszpanka Cassia Rueda, dyrektorka szkoły, natychmiast rozpoznała Gorana. Kemchebekowowie, mimo że widzieli go po raz pierwszy, też nie potrzebowali dużo czasu, żeby zrozumieć, z kim będą mieli do czynienia. Nie było mowy o pomyłce. Goran Zaharia miał zawadiacko zmierzwioną czuprynę i gęstą, zadbaną brodę. Na jego głowie gdzieniegdzie widać było białe nitki, natomiast starannie wypielęgnowany zarost sięgający obojczyków pozostał całkowicie czarny. Marat i Kamila Kemchebekowowie odgadli, kto przed nimi stoi, bo takie brody były rzadkością na Marsie. Nosili je tylko ci, którzy jeździli hermetycznymi roverami i latali zmiennopłatami dokowanymi do hermetycznych rękawów – czyli ci, którzy mogli sobie pozwolić na nienoszenie skafandra kosmicznego do pracy w otwartej przestrzeni. Zadbane brody były oznaką ogromnego bogactwa i Kemchebekowowie wiedzieli, że aby zliczyć osoby mogące się nimi pochwalić w Newbourne, wystarczył palec jednej ręki.

Rueda, otrząsając się z pierwszego wrażenia, powiedziała:

– Panie Zaharia, cieszę się, że pana widzę, myślę jednak, że nie powinien się pan martwić – przeżyła słowa z podeksycowania. – Sytuacja jest oczywiście poważna, ale nie mam wątpliwości, że razem z ojcem Mai załagodzilibyśmy ją i nie musiał pan...

* 26 sol miesiąca Raka roku 46 według kalendarza marsjańskiego odpowiada dacie 23 września 2141 roku według kalendarza gregoriańskiego. Więcej informacji na temat wyznaczania czasu i dat na Marsie patrz: dodatek *Chronometria* na końcu książki.

– Velet jest setki kilometrów stąd. – Goran machnięciem ręki zmusił ją do milczenia. – Wyruszył do dolin Tiu i nie wróci przed wieczorem. Zastępuję go.

Pod palącym spojrzeniem bladoniebieskich oczu Cassia nie wiedziała, gdzie się podziać.

Goran Zaharia był kimś w rodzaju starszego w Ukraińskiej Diasporze. Nikt go nie wybrał, ale był jednym z pierwszych Ukraińców na Marsie, założył maleńkie gospodarstwo, które ostatecznie przekształciło się w agroholding Tomuto, i to on pomagał nowo przybyłym oswajać się z tutejszymi warunkami. Dzięki temu pewnego dnia osiągnął wpływy tak znaczne, że jego władza stała się niemal nieograniczona, a słowa nabrały mocy prawa.

Cassia natomiast była zwykłą najemną pracownicą, której zezwolenie na pobyt na Marsie było ważne dokładnie tak długo, jak długo trwał jej kontrakt. Uzyskała tytuł magistra astrofizyki na Uniwersytecie w Lund i objęła posadę asystentki operatora w radioteleskopie MCRT. Stanowisko to nie wymagało zatrudnienia na pełny etat, a żeby nie ryzykować, cztery ziemskie lata temu Rueda podjęła pracę jako nauczycielka w Pierwszej Publicznej Szkole w Newbourn. Pięć miesięcy temu została mianowana dyrektorem. Obowiązków było dużo, zdarzały się sole, kiedy przez dwadzieścia godzin nie zamykała powiek, ale nie narzekała. Podobało jej się życie na Marsie. A podobałoby się jej jeszcze bardziej, gdyby nie takie momenty jak ten.

Odkąd Zaharia zamknął usta, nikt nie wydał żadnego dźwięku, lecz Goranowi nie spieszyło się, by przerwać ciszę. Podszedł do katedry, rozłożył ogromny tablet wielkości wycieraczki przy drzwiach i odwrócił ekran do Ruedy i Kemchebekowów.

Marat i Kamila, rosyjskie małżeństwo z Archangielska, przenieśli się na Marsa osiemnaście lat temu. Rozwiedli się dziesięć lat temu. Marat był spawaczem w korporacji Deep Space Resources. Kamila pilotowała transportowe hoppery, które kursowały między Koloniami a tunelami wodnymi na północy. A potem, gdy sztolnie zostały wyeksploatowane, mieszkała przez pewien czas w Kemerdze, rosyjskiej osadzie w nizinnym okręgu Orcus Patera w pobliżu wulkanu Elizjum, po drugiej stronie planety. Ich syn, piętnastoletni Leonid „Leo” Kemchebekow – wysoki jak wszyscy urodzeni na Marsie – stał za rodzicami, opierając się o biurko. Półprzezroczysty gips z programowanego plastiku zakrywał jego prawe przedramię od knykci aż po łokieć. Część zakrywająca nadgarstek wciąż pulsowała, wyrównując zmiażdżone kości.

Oprócz Gorana, Cassii i Kemchebekowów w klasie była także Maya Velet, wojownicza czarnulka z twarzą pokrytą piegami i sięgającym pasa warkoczem. Stała teraz ze spuszczoną głową i polerowała wzrokiem czubki butów.

Leo przebiegał wzrokiem od dyrektorki do rodziców i z powrotem, a mina powoli mu rzedła. Przyprawiono go, aby zobaczył karę Mai, ale kiedy w klasie pojawił się mężczyzna o zimnych oczach i brodzie jak wykutej w kamieniu, wszystko się zmieniło. Zarówno rodzice, jak i dyrektorka wyglądali teraz na bezradnych.

Zaharia odchrząknął i dotknął ekranu, włączając tym samym wideo. Wiedział, że nie zobaczy nic nowego, więc tylko udawał, że wpatruje się w tablet. Tak naprawdę Goran po prostu zwlekał. Chciałby omówić sytuację twarzą w twarz z Mayą, wysłuchać jej wersji, ale kiedy tu przybył, Kemchebekowowie byli już w pokoju. I to wszystko utrudniało. Ogromnie utrudniało. Bo choć Goran obejrzał nagranie jakieś pięćdziesiąt razy, nadal nie rozumiał, co się, do cholery, stało.

Rueda i Kemchebekowowie wbili wzrok w ekran.

Film nagrano w tym pokoju. Pochodził z kamery monitoringu wiszącej nad głową Gorana. Kolorowy, ale bez dźwięku. W polu widzenia kamery znalazła się część ławek i ściana z przyciemnionego szkła za nimi. Na środku, w przejściu między ławkami, na wpół zwrócony w stronę kamery, stał Leo Kemchebekow. Na krześle przed nim leżała metalowa konstrukcja złożona z kilku sprężyn i pary przerażających zębatach szczęk. Goran nie domyśliłby się, na co patrzy, gdyby Marko Velet, ojciec Mai, mu tego nie wyjaśnił; to potrzask. I to największy, jaki kiedykolwiek stworzył człowiek, przeznaczony do chwytania niedźwiedzi.

Pułapka, niech ją szlag, na niedźwiedzie. Na Marsie.

W oddali, w lewym górnym rogu ekranu, skuliła się grupa rówieśników Leo. Wśród nich wyróżniała się wysoka dziewczyna, która mrużąc oczy, obserwowała chłopca.

Maya.

Chłopcy wokół niej wiercili się niecierpliwie. Ktoś gestami prowokował Leo, ktoś inny kręcił palcem przy skroni. Pomimo braku dźwięku było jasne, że wszyscy krzyczeli coś zgodnie. Tylko Maya stała nieruchomo niczym posąg.

Leo w ekranie nachylił się nad potrzaskiem, przyjrzał się płycie spustowej, znajdującym się pod nią sprężynom, po czym popatrzył na dziewczynę. I wtedy Maya skinęła głową.

Goran powstrzymał się od pełnych niezadowolenia pomruków. Gdyby nie to skinienie, wysłałby ich wszystkich do stu diabłów: nauczycielkę, gówniarza i jego rodziców. Ale Maya, niech ją cholera, skinęła głową, wydała polecenie, po którym Leo opuścił prawą rękę i... nacisnął płytę zatraskującą szczęki pułapki.

Potem stało się to, co było do przewidzenia – pułapka zadziałała. Szczęki zamknęły się błyskawicznie, łamiąc kość promieniową i łokciową jak zapalniczki. Chlusnęła krew. Leo wyprostował się gwałtownie, jakby z pełnego rozmachu wbito w niego żelazny kołek. Jeden z jego przyjaciół położył ręce na ustach i się cofnął. Drugi kiwał głową i wyglądało, że zaraz zemdleje. Wszyscy przekrzykiwali się nawzajem i gestykulowali.

Sam Leo lewą ręką chwycił prawe przedramię, otworzył usta i zawył. Nie było słychać żadnego dźwięku, ale dostrzegając, w jaki sposób rozwarły się jego usta, Goran mógł sobie wyobrazić moc tego krzyku. Nie podtrzymywana ani przez kości, ani przez ścięgna dłoń zwisała na samej skórze i mięśniach. Chłopiec obrócił się w miejscu i rzucił do wyjścia, ale oślepiiony bólem chybił i uderzył w ścianę. Ból prawdopodobnie był piekielny, bo Leo, nie przestając wyć, walił głową w plastikową przegrodę. Przyjaciele otoczyli go, usiłując rozewrzeć potrzask.

Na ten hałas przybiegła Cassia. Początkowo rozpychała chłopców, ale po chwili, ujrawszy Leo, niemal nie zemdląła.

I tylko Maya zachowała spokój, z kamienną twarzą obserwując wijącego się z bólu kolegę z klasy.

„To jakaś masakra” – pomyślał Zaharia. „Po prostu jakieś gówno”.

– Cóż... – Mężczyzna zatrzymał nagranie, złożył dłonie i potarł o siebie opuszkami.

– Jak pan widzi... – zaczęła Rueda.

– Tak, widzę – przerwał jej. – Wszystko widzę. A pani widzi, żeby ktoś popchnął poszkodowanego? – mówił przyjaznym tonem, lecz jednocześnie całkowicie pozbawionym emocji. Cassia nie oczekiwała poparcia i zamilkła. – Nie słyszę? – Goran uniósł brwi.

– Nie, ale...

– Czy ktoś chwycił ofiarę za rękę i na siłę wsadził ją w pułapkę?

– Panie Zaharia, pan nie...

– Ciii, ciii. – Goran prawie dotknął palcem ust dyrektorki. – Pani dyrektorko, wysłała pani wiadomość do Marka Veleta, który pracuje niestrudzenie,

starając się również o to, aby i pani miała co jeść. Wiadomość, w której było napisane, że jego córka omal nie oderwała ręki koledze z klasy. Po pierwsze nie ręki, a dłoni. Po drugie – uniósł dłoń do tabletu niczym agent reklamowy próbujący sprzedać produkt opornym klientom – nie oderwała. Nie zauważyłem na filmie fontanny krwi, która moim skromnym zdaniem powinna towarzyszyć oddzieleniu dłoni od przedramienia. I po trzecie, pani Ruedo, proszę spojrzeć jeszcze raz na nagranie. – Zaharia powoli, jakby poruszając się pod wodą, przesunął dłonią przed ekranem. – Mayę od ofiary dzieli dwa i pół metra. Chyba nie próbuje mnie pani przekonać, że nasza dziewczynka nauczyła się łamać kości samym spojrzeniem, prawda? A może myśli pani, że Maya siłą myśli zmusiła uszkodzowanego do zrobienia tego, co zrobił?

Ruedę irytowało, że Goran unikał nazywania Leo po imieniu, ale domyśliła się, że robi to celowo, więc nie zareagowała.

– Panie Zaharia, nie chodzi o to, że...

Goran nie dał jej dokończyć.

– Tak, zdaję sobie sprawę: Maya przywlekleła do szkoły pułapkę na niedźwiedzie. – Tu spojrzała na stojących potulnie rodziców Kemchebekowa. – I chyba wszyscy możemy się zgodzić, że Mars nie jest odpowiednim miejscem na pułapki na niedźwiedzie. Dlatego gwarantuję, pani dyrektor, że taka sytuacja się więcej nie powtórzy. Zapewniam, że przeanalizujemy dzisiejsze wydarzenia wspólnie z rodzicami. Wyciągniemy wnioski względem Mai, dziewczynka zostanie odpowiednio ukarana. – Kolejne skąpe, pełne napięcia spojrzenie w stronę Rosjan. – Obiecuję nagrać wymierzanie kary na wideo i przesłać film wszystkim zainteresowanym.

Ostatnie zdanie zabrzmiało tak złowieszczo, że dyrektorka aż zamrugwała oczami.

– Co pan ma zamiar zrobić?

– No cóż, palców jej nie odrąbiemy. – Nawet Kamila wzdrygnęła się na te słowa. Zaharia odczekał chwilę, po czym mrugnął, dając znak, że żartuje. – Ale wymyślimy coś na tyle poważnego, by w rodzinie uszkodzonego chłopca nie ostał się nawet cień myśli, że chcieliśmy ich zlekceważyć. I żeby nasza dziewczynka nie miała już więcej ochoty włączać w proces edukacyjny nieodpowiednich przedmiotów. Ale proszę, nie róbcie z nas potworów – podkreślił słowa „my”, „nas”, „nasza dziewczynka”, dając do zrozumienia nie tyle dyrektorce, co Rosjanom: nie ruszajcie, dotkniecie jednego, a będziecie mieć do czynienia ze wszystkimi. – Owszem, Maya przyniosła do szkoły

pułapkę, owszem, trochę nieodpowiedzialnie zastawiła ją na samym środku klasy, ale gdyby ten młody człowiek jej nie dotknął, nic złego by się nie stało.

Kamila parsknęła, ale... nic nie powiedziała. Gdyby na miejscu Zaharii znalazł się Marko Velet, prawdopodobnie już by wybuchła, ale Goran... Nie wydawało się dobrym pomysłem zadzieranie ze starym głupcem, o którym krążą plotki, że kopniakiem otwiera drzwi biura samego Jörga Floriana.

Dyrektorka po raz ostatni próbował przejąć kontrolę nad rozmową:

– Panie Zaharia, nie mogę się z panem zgo...

Goran obrzucił ją twardym spojrzeniem.

– Jeśli któryś z pani uczniów przytrzyma sobie palec drzwiami, to nie pobiegnie pani do Jörga i nie zażąda deportacji na Ziemię projektanta śluzy powietrznej, prawda?

Cassia zacisnęła usta. Goran zwrócił się do Mai:

– Czy już przeprosiłaś?

– Ja? – Dziewczyna spojrzała spode łba. – Nie.

Zaharia pstryknął palcami i pochylił głowę. Maya wymamrotała:

– Ja... prze... praszam...

– Coś takiego nie powtórzy się po raz drugi?

– Nie... więcej tak nie zrobię.

– Żałujesz?

Maya wstrzymała oddech, milczała i na milisekundę przed tym, jak pauza przeciągnęłaby się nieprzyzwoicie, wycodziła przez zęby:

– Tak, żałuję.

Goran pomyślał, że nad intonacją można by jeszcze popracować, ale jak to mówią, mamy, co mamy, i z ostantacyjną pogodą ducha podsumował:

– Incydent zakończony. Dziękuję wszystkim. Możemy się rozejść.

– Panie Zaharia, pan nie...

Goran uśmiechnął się do Cassii, a ona, wyczuwając w tym uśmiechu groźbę, zamilkła. Rodzice Leo spojrzeli po sobie z rozczarowaniem.

– Panie Marat, pani Kamilo – powiedział Goran do Rosjan i dwoma palcami dotknął czoła nad skronią, co było powszechnym gestem pożegnającym, jaki pracownicy terenowi na Marsie przejęli od astronautów. – Miło było państwa poznać. – A potem surowo spojrzał na Mayę: – Chodźmy, młoda damo.

Dziewczynka rzuciła w kierunku Leo triumfalne spojrzenie i niczym balerina przedfilowała do wyjścia z sali.

Znaleźli się na zewnętrznej galerii, która przylegała do ściany kopuły Astro-dome, największej i najnowszej w Newbourne. Zaharia spojrział przez szybę wzmocnioną siatką kevlarową na Góry Smocze widoczne na zachodzie. Na chwilę zatrzymał wzrok na skałach wznoszących się ponad równiną pokrytą warstwami osadowymi; odczekał, czy ktoś z Kemchebekowów za nim nie pobiegnie. Drzwi za plecami pozostały jednak zamknięte, więc Goran udał się do schodów ruchomych prowadzących na pierwszy poziom. Maya poszła za nim.

Weszli na schody i wtedy dziewczyna powiedziała:

– Przepraszam, Goranie – Nora Velet, jej matka, była cioteczną siostrzenicą Zaharii, więc Maya była dla niego kimś w rodzaju wnuczki ciotecznej. Mimo to dziewczynka od najmłodszych lat zwracała się do Gorana po imieniu. Zaharia skończył w tym roku sto dwadzieścia siedem lat, ale po sześćdziesięciu latach przyjmowania telomidu siwizna z jego włosów prawie zniknęła i wyglądał najwyżej na pięćdziesięciopięcioletniego mężczyznę, który umie o sobie zadbać: płaski brzuch, szczupłe uda, dołeczki pod kośćmi policzkowymi. – Ja... to się więcej nie powtórzy.

– Wiem, że się nie powtórzy.

Goran spojrział na smartlet na swoim nadgarstku. Za kwadrans pierwsza. Spóźni się na naradę w Kamiance. Przez tę wycieczkę do szkoły dzień minął mu w mgnieniu oka.

Minęli magazyn używanych skafandrów kosmicznych w Dover, motel Patera†, restaurację sieci It's Food i Urząd Nadzoru Górniczego. Kiedy dotarli do wejścia na stację metra Newbourne Północny, Zaharia w końcu zapytał:

– Skąd wzięłaś pułapkę na niedźwiedzie?

– Wydrukowałam na drukarce 3D.

– Kto ci pozwolił? – Goran patrzył na dziewczynkę z góry, niczym jastrzęb, który wypatruje zdobyczy.

Na Marsie istniał cały ekosystem zrobotyzowanych drukarek 3D, które umożliwiały stworzenie wszystkiego, łącznie z bronią, dlatego dokładnie sprawdzano realizowane na nich projekty. Nie można było po prostu pójść

* Standardowy czas marsjański. Więcej informacji na temat wyznaczania czasu i dat na Marsie patrz: dodatek *Chronometria* na końcu książki.

† Patera – element terenu Marsa, duży krater o nieregularnym kształcie z pofalowanymi krawędziami.

do drukarni i wydrukować, co tylko się chciało. Szczególnie pułapki na niedźwiedzie.

Maya westchnęła.

– W zeszłym tygodniu zaczęły się praktyki z konstrukcji. Zadaniem było wybranie realnego obiektu, zaprojektowanie go w 3D i wydrukowanie. Uczyliśmy się podstaw grafiki inżynierskiej i programowania drukarek 3D. Nikt nam nie przeszkadzał, więc modelowaliśmy wszelkiego rodzaju śmiecie, jak żyrandole, figury szachowe... czy... no, tego typu rzeczy, a potem... – Podczas gdy Goran zajmował się dyrektorką i Kemchebekowami, Maya rozmyślała nad usprawiedliwieniem, teraz więc opisywała wszystko równym, pewnym siebie tonem. Lecz im więcej mówiła, tym mocniej się płątała, przygotowane frazy się rozpadały, wymykały się właściwe słowa, a jej głos stawał się coraz bardziej ochryply. – Danka Marycz wydrukowała doniczkę, a Bianca Erenfeld fraktalny sześcian, chociaż go nie modelowała, tylko pobrała z internetu. Sean O’Galloran wydrukował hełm MSA naturalnej wielkości, ale był on pozbawiony szybki i stwierdziłam, że to wszystko jest jakieś głupie i nudne...

– I wydrukowałaś pułapkę na niedźwiedzie – zakończył za nią starzec z nieoczekiwana łagodnością w głosie.

Maya znowu westchnęła.

– Niezupełnie. Na biologii przerabialiśmy biosferę Ziemi. Nauczyciel pokazał zdjęcia niedźwiedzi i powiedział, że w XX wieku polowano na nie za pomocą potrzasków. Na początku w to nie wierzyłam, ale po lekcji weszłam do internetu, znalazłam kilka modeli i przypomniałam sobie o zadaniach praktycznych. Oczywiście żal mi było niedźwiedzi, ale jednocześnie byłam ciekawa... jak... no... jak to... właściwie... działa...

Słowa przestały płynąć. Jakby ktoś zakręcił kran w jej głowie. Maya otworzyła usta, potem je zamknęła, ale nie wydusiła z siebie ani jednego dźwięku więcej.

Goran pomyślał, że zanim będzie za późno, Velet powinien porozmawiać z szefem praktyki produkcyjnej. Aż strach pomyśleć, co ta mała wykombinuje w warsztacie po tym, jak na lekcji historii usłyszysz o drugiej wojnie rosyjsko-ukraińskiej.

– Jak zmusiłaś tego chłopca, żeby włożył rękę w pułapkę?

Maya się zjeżyła.

– Nie zmuszałam go. – Piegi na twarzy zbiły się w jedną gromadkę. – Sam widziałeś!

Goran uniósł i opuścił brwi. Leo Kemchebekow nie mógł być tak głupi, żeby z własnej woli włożyć rękę w pułapkę na niedźwiedzie. A może jednak mógł?

– Nie kłam.

Maya pociągnęła nosem.

– Tam są różne sprężyny. W zależności od ich napięcia szczęki zamykają się z inną prędkością. Przed tym spróbowałam z ołówkiem i zrozumiałam, że przy najsłabszej sprężynie uda mi się cofnąć rękę, więc kiedy mnie poproszono, żebym pokazała, jak to działa, ustawiłam ją na tę najsłabszą i kilka razy naciskałam ręką na płytę spustową. Leo powiedział, że to jakiś badziew, bo skoro wystarczy odskoczyć, to i niedźwiedź ucieknie. Zaproponowałam, żeby sam spróbował i ustawiając pułapkę, zmieniałam sprężynę... na najsztynniejszą.

Goran pokręcił głową. Diablica.

– Nie miał szans?

– Nie miał. – Kolejne krótkie westchnięcie.

– Wspominałaś, że żal ci niedźwiedzi. A tego chuderlaka z zadartym nosem nie było ci żal?

– Nie. – W jej głosie nie było wahania ani nawet cienia wyrzutów sumienia. – Nie żal.

– Obraził cię czymś? – Goran zauważył, jak zacisnęły się jej szczęki.

– Obraził? Nie obraził, ale...

– Powiedz.

– Dwa tygodnie temu. Na przerwie. Wyszliśmy z klasy. Danka, Łana, Sean. Maks Chotkewycz. Jarko Kufta. Była też Amber. I Cora Monagan. – Zaharia zmarszczył brwi.

Amber była córką ortodonty z Middledon, Owena O'Morana. O Corze nic nie wiedział, ale sądząc po jej imieniu, również była jedną z *Paddies**. Goranowi nie podobało się, że dzieci z Diaspory uczęszczają do jednej szkoły z Irlandczykami i Rosjanami, ale ukraińska szkoła w Kamiance dawno już nie mieściła wszystkich chętnych, zatem nie było wyboru. Maya zauważyła, jak jego twarz spochmurniała, więc dodała:

– Ariana Sommerfeld też była! Nie pojawia się zbyt często, ale tego dnia była. Rozumiesz? – Goran kiwnął głową, potwierdzając, że owszem,

* *Paddies* – obraźliwe określenie na Irlandczyków.

rozumie. – No więc, stoimy sobie, a ten osioł podszedł i wybałuszył na mnie oczy. I zapytał, czy człowiek bez nóg może nosić skarpetki. Odpowiedziałam, że nie.

Goran zwolnił krok. Maya, spoglądając na niego z ukosa, kontynuowała:

– Potem zapytał, czy człowiek bez rąk może nosić rękawice. Ja znów odpowiedziałam, że nie. Przecież to oczywiste! A wtedy on tknął mnie palcem i zapytał, dlaczego... dlaczego... – Warga jej zadrżała, zanim dokończyła zdanie. – Dlaczego noszę biustonosz.

Zaharia założyła ręce za plecy. Ludzie, których spotykali na galerii, ustępowali im z szacunkiem. Po jakichś dwudziestu sekundach milczenia burknął:

– Następnym razem zadbaj o to, żeby ten wypierdek wsadził w pułapkę głowę.

– Co?

– To znaczy, że przez następne dwa miesiące będziesz codziennie po szkole pracować z Łesiem Kordasem w terenie.

Maya zbłądła. Niedawno zaprzyjaźniła się z Corą Monaghan i razem spotkały się już dwukrotnie z Arianą Sommerfeld. Trzy dni temu Ariana napomknęła, że zaprosi je na imprezę do Miraflores, ale ze względu na pracę u Kordasa można o tym zapomnieć. Gdy tylko dzieciaki z klasy wywęszą, dokąd wysłał ją Zaharia, nie będą się z nią więcej zadawać aż po wsze czasy.

– Ale... – zaczęła.

– Co „ale”?

Głos Gorana stwardniał i Maya ugryzła się w język.

Jedną z przyczyn, dla których autorytet Zaharii z roku na rok się umacniał, było jego wyjątkowo silne poczucie sprawiedliwości. Nikomu nie odpuszczał, a szczególnie wymagający był względem najbliższych. Opowieści o tym, jak Goran wyrzutami i nieustanną krytyką doprowadzał do szaleństwa własnych dorosłych synów, stały się czymś na kształt miejskich legend w Kamiance. Maya pewnego razu sama widziała, jak Goran potraktował swojego najmłodszego syna, Łukiana. Tamtego dnia, będąc małą dziewczynką, nie miała z kim zostać w domu i ojciec wziął ją ze sobą. Maya siedziała w łaziku i obserwowała, jak pięćdziesięciu mężczyzn zebrało się na skraju trzydziestokilometrowego krateru Oraibi u ujścia Ares Vallis. Oglądali miejsce na szklarnie. Goran coś mówił, wskazując palcem na dno krateru. Łukian odsunął się na bok i rozmawiał z kimś przez łącze satelitarne... zapomniawszy o naciśnięciu przycisku radiowego. Jego głos szumiał cicho

w tle we wszystkich słuchawkach. I wtedy Goran, nie przerywając swojej przemowy, podkradł się do syna od tyłu i z całej siły wymierzył mu kopniaka. Łukian spadł z krawędzi krateru i nie mając jak wyhamować, zsunął się na samo dno. To było śmieszne, tylko że nikt się nie roześmiał. Mężczyźni dusili się, przyciemniali szyby w hełmach, naciskali guziki nadajników, bo wiedzieli, że będą mieli kłopoty, jeśli Goran zobaczy u nich choćby cień uśmiechu. Później Maya dowiedziała się, że technolog produkcji żywności Zahar Szostak nie mógł się powstrzymać i zachichotał. Jego śmiech brzmiał w powietrzu dokładnie przez trzy sekundy, ale to wystarczyło. Goran wtedy zmilczał, lecz już następnego sola Szostak pojechał pracować dla Łesia Kor-dasa. I od tamtego czasu nie zajmował się technologią żywności.

Maya nie odważyła się przeciwstawić i pokornie rzekła:

– Twoja wola, Goranie.

– I przekażesz Łesiovi, żeby zarejestrował na wideo, jak się tam borykasz ze zbiornikami. Żeby było co wysłać knypkowi.

Dziewczyna milczała.

Dotarli do wejścia na stację Newbournie Północny, jednak skierowali się w drugą stronę, do przejścia łączącego Astrodome z prywatnym stanowiskiem startowym, gdzie na Zaharię czekał VIP-owski zmiennopłat Boeing Evolution.

Kamianka
Simud Valles, Chryse Planitia, Mars
13.27 MST

Goran skończył sześćdziesiąt pięć lat następnego dnia po tym, jak w grudniu 2079 roku 22. Korpus Armii Rosyjskich Sił Zbrojnych przedarł się przez Zatokę Perekopską do obwodu chersońskiego, a 8. Armia przekroczyła granicę na północy i ruszyła na Charków. W tym czasie Zaharia miał sześć tysięcy hektarów gruntów ornych w obwodzie chersońskim, na których uprawiał warzywa i rośliny dyniowate. Druga wojna rosyjsko-ukraińska trwała „tylko” szesnaście miesięcy (na Rosjan wywierano nacisk dyplomatyczny i już w kwietniu 2081 roku wojska ukraińskie wypchnęły ich z powrotem do morza), ale była bardzo wyniszczająca. Po odejściu okupantów ziemia oczywiście została na miejscu, ale infrastruktura uległa całkowitej dewastacji. Goran stracił wszystko: maszyny, magazyny warzyw, elewatory.